

Ptaszycki, Jan Szczęsny

Ze studyów nad "Memoryałem" Ostroroga : (serya III)

Przegląd Historyczny 11/1, 31-62

1910

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ze studyów nad „Memoryałem“ Ostroroga.

(SERYA III).

A) Monumentam a hasła kościelno-reformacyjne w polskiej literaturze wieku XVI.

Nie mamy na celu przedstawiać obrazu wszystkich teorii, ogłoszonych przez literaturę, powołaną przez cały ruch w. XVI do życia. Zaznaczyliśmy już, w jakich kierunkach kiełkowała myśl ludzka, i nie może chodzić nam w Studyach o Ostroroga o szczególne badania jej dorobku literackiego w całej rozciągłości. Ogólnikowe stwierdzenie stanu rzeczy jest zupełnie wystarczające. W razie przeciwnym rozminęlibyśmy się z wytkniętym przez nas zadaniem i wykroczylibyśmy po za granice tytułu, jaki nadaliśmy rozdziałowi poprzedniemu, oraz tego tytułu, pod jakim nasza praca jest ogłoszona. Uważaliśmy za konieczne zatrzymać uwagę czytelnika na porównawczej charakterystyce całego ruchu reformacyjnego w w. XV i XVI, gdyż był on tłem, na jakim najróżnorodniejsze i najsprzeczniesze dążenia i myśli mogły powstawać i wylewać się bądź w czynach, bądź w literaturze.

Zamierzając przystąpić do rozpatrzenia kwestyi, jaki zachodzi stosunek ideowy pomiędzy *M* Ostroroga a literaturą, wytworzoną przez cały ruch reformacyjny w w. XVI, musimy określić pole naszych badań i z tej tak rozgałęzionej literatury usunąć wszystko to, co w porównaniu z *M* przedstawia dział całkiem odrębny. Otóż przedewszystkiem zmuszeni jesteśmy ominąć te dzieła, które są wyłącznie kwestyom religijno-dogmatycznym poświęcone, z tych zaś dzieł, w których są wogóle sprawy kościelne omówione, uwzględnić kwestye, dotyczące reformy organizacji kościelnej, życia duchowieństwa, obyczajów i t. d. W największym stopniu

przykują naszą uwagę dzieła treści ogólniejszej, oraz mające charakter kościelno-polityczny—w nich znajdziemy materiał, najbardziej podatny do operowania przy zestawieniach poglądów Ostrogora i pisarzy w. XVI. Musimy zaznaczyć, iż analizę porównawczą tych poglądów przedsięwzięliśmy bynajmniej nie w celu wyłącznego poszukiwania zgody u wymienionych autorów lub ewentualnych w nich wpływów, bynajmniej też nie w przekonaniu, że jedynie zgoda ta może dla nas mieć pewne znaczenie. Ramy naszego zadania byłyby w takim razie zbyt zwężone. Oczywiście, że skonstatowanie zgody w poglądach Ostrogora i innych pisarzy będzie dla nas rzeczą bardzo doniosłą,—nie zaniedbamy jej podkreślić i nawet, o ile to się uda, poczynić wiarogodne wnioski,—lecz na tem wyłącznie poprzestać nie możemy. Nas powinna obchodzić nie tylko kwestya zgody w poglądach. Wspomnieliśmy już, że w. XV z jego dążeniami i literaturą kościelno-polityczną, w której wybitna rola należy się Ostrorogowi, jest niejako miniaturą w. XVI—uważamy przeto za zbyt cenne stawiać pytanie, czy są wogóle łączniki ideowe pomiędzy *M*, a właściwym działem literatury wieku XVI. Teraz pragniemy zbadać, jakie to były owe łączniki, jak następcy naszego statysty na polu kościelno-politycznem reagowali na te same zagadnienia, jakie kształty przybrały ich poglądy, czy myśli, wygłoszone przez Ostrogora, nadal rozwijały się, lub—całkowicie zmieniały swą postać, albo może powtarzały się, i u jakich pisarzy objawiły się one w formie identycznej, gdzie zaś w odmiennej i ostatecznie—czy pisarze kościelno-polityczni w. XVI byli tylko jego następcami w zakresie swych badań nad poszczególnymi zagadnieniami, czy też może i następcami w poglądach.

Wiemy, że chociaż mniejszą, lecz za to najważniejszą i bardziej aktualną częścią traktatu Ostrogora, jest część pierwsza—kościelna. Dlatego też, pozostawiając tymczasem na uboczu kwestye świeckopolityczne, przystąpimy najpierw do zbadania kwestyi—w jaki sposób zostały załatwione w literaturze w. XVI zagadnienia treści kościelnej.

Ostrog nie był teologiem, lecz politykiem, traktat zaś jego dziełkiem politycznem. Wszystkie te sprawy kościelne, jakie w niem porusza, obchodzą go ze strony politycznej, gdyż Kościół, z jego organizacją, obyczajami kleru i stosunkiem Polski do Rzymu, przykuwa uwagę naszego statysty jako czynnik polityczny, jako część składowa organizmu państwowego. Będąc rzecznikiem polityki królewskiej w stosunku do Rzymu, Ostrog pragnął unormować te stosunki, lecz na korzyść króla. Stosunki dyplomatyczne mogą i nadal pozostać pomiędzy Polską a Stolicą Apostolską, byle tylko

spoczywały na gruncie jaknajwiększej niezależności króla w decydowaniu o ważnych sprawach, dotyczących kościoła polskiego; niech zwyczaj składania obedyencji papieżowi będzie zniesiony, nominacje zaś biskupów polskich niechaj nie podlegają wyrokom Kuryi.

Król, zdaniem Ostoroga, niczyjej władzy, oprócz boskiej, nie podlega — wobec tego jest niezależny od papieża, w swoim zaś państwie może, w razie potrzeby, mieszać się do spraw kościelnych. Przy normalnym stanie rzeczy, pożądanym byłby podział kompetencji władz kościelnych i świeckich. Taki stan rzeczy nie ujawnia się i dlatego Kościół nie tylko nie powinien wkraczać w sprawy świeckie, lecz sam musi, zdaniem Ostoroga, uznać swą pełną zależność od władzy państwowej.

Nie wypowiadając swego zdania w sprawie obedyencji, pisarze polityczni, następcy Ostoroga, interesowali się wielce stosunkami, jakie zachodzą i zachodzić powinny między władzą duchowną a świecką. Z pisarzy polskich właściwie rękę w tych kwestiach podał Ostorogowi jeden Przyłuski; dodamy tu cudzoziemca, co gościnny przytułek w Polsce znalazł — Kalimacha. Pierwszy nie jest przeciw teoretycznemu uznawaniu papieża za pierwszego biskupa, lecz uważa, że w praktyce sprawy religijne i kościelne w państwie ma rozstrzygać król, lub wogóle władza świecka. Drugi w przypisywanych mu „Radach” ostrzega króla, aby miał się na baczności i nie pozwalał papieżowi, ani duchowieństwu miejscowemu władzy swej uszczuplać: Bądź Panem w królestwie swem, i wniwecz obróć kanoników elekcyę ¹⁾. Przez innych pisarzy w. XVI pogląd Ostoroga został albo całkiem nieprzyjęty, lub nieco zmodyfikowany. Przedewszystkiem w roli rzecznika prerogatyw papieskich występuje ten, co w sprawach osobistych najwięcej walczył z kuryą i urągał niektórym papieżom — Orzechowski. Pod koniec życia pokutuje on za swe dawne grzechy względem kościoła i wyjaśnia, że przeciw samej instytucji papieństwa nigdy nie powstawał ²⁾. Całą tę władzę, jaką autor *M* przelewa na króla, Orzechowski składa w ręce kościoła. Kościół nie jest zależny nawet od najwyższej władzy świeckiej (i nie tylko w sprawach kościelnych, lecz i w świecko-politycznych) — przeciwnie korona musi upokorzyć się przed ołtarzem. Kapłan jest sługą ołtarza, król zaś władzę swą

¹⁾ Wiszniewski, Hist. lit. polsk. III, 458 (Rady Kalimachowe w przekł. polsk.).

²⁾ Orichovii Fricius (Crac. Siebeneicher, 1562) p. 45—50, 64.

otrzymuje od kapłana, koronującego go i wobec tego podlega władzy tego, z czyich rąk władzę swą odbiera. Króla koronuje prymas — on jest źródłem władzy królewskiej, nie zaś jej poddanym. Przy takim stanie rzeczy drogą indukcyi dochodzimy do zasady zależności Królestwa Polskiego od papieża, który, w razie uchybienia zadaniu i złamania przysięgi przez króla, detronizuje go ¹⁾).

Nic też dziwnego, że wobec takiej teorii broni Orzechowski, że tak powiemy, exterytoryalności kościoła i duchowieństwa:—kościół nie ma nad sobą takiej władzy ziemskiej, przez którą mógłby być sądzony. W spadku po Chrystusie duchowieństwo otrzymało prawo nawoływania stanów świeckich na drogę prawdy i cnoty, i przez nie strofowaniem nie może być ²⁾). Ostroróg powiada, że król zależny jest wyłącznie od Boga, Orzechowski zaś widzi przykazania boskie i władzę boską w Kościele ziemskim i w osobie namiestnika Chrystusowego: *qui rex papae servit, legi Dei ac Dei ordinationi servit*. Autor *M* stawia króla w zależności od władzy niewidzialnej, Orzechowski — widzialnej, uosobionej przez Rzym papieski ³⁾), który przez Stwórcę wszechświata powołany jest dla opieki nad wszystkimi urzędami, ich sprawami i obowiązkami. Orzechowski nawołuje duchowieństwo, a szczególnie episkopat polski, aby o wyższości władzy swej pamiętał—wszak *non... sumus sacerdos subiectus est regi ...sed rex ipse simplex est sacerdoti*—w państwie polskiem tą pierwszą osobą jest *solus ante alios Gnesnensis Archiepiscopus* ⁴⁾). Niech więc, pomni na swe stanowisko niezależne w państwie, biskupi nie roztaczają przed królem niewłaściwych dla ich godności honorów podczas nabożeństwa. Królowi zaś Orzechowski zaleca, aby nigdy się nie ważył władzy swej na równi stawiać z władzą biskupią i aby względem biskupów, tych kluczników życia wiecznego i wikaryuszów Chrystusowych, zachowywał się zawsze z najgłębszym szacunkiem ⁵⁾).

Rzecz oczywista, że po wystosowaniu takiej admonicyi pod

¹⁾ *Dyalog ...około exekucyi* (1562) dial. I—III passim, *Quincunx* (1564), ed. Turowski; *Politia* (1566); *Chimera* (Crac. Laz. 1562), 34a, 39, 62a.

²⁾ *Fricius* ed. cit. 59 sq.

³⁾ *Ibid.* 66—7.

⁴⁾ *Chimaera*, ed. cit. 34a.

⁵⁾ *Fidelis Subditus* w red. z r. 1548 wyd. przez Saengera i Wierzbowskiego. W. 1908, str. 75 — 6: *quanto Caesar a pontifice superetur, tanto quoque tu ab episcopo superere... et quod pontifex non debet Caesari, nec tibi quoque antistes debet regi.*

adresem wyższej władzy świeckiej, Orzechowski nie zmieni swej taktyki i w kwestyi, dotyczącej nominacyi wyższych dostojników kościelnych. Na mocy jakiegoż to prawa król ma obierać biskupów—pyta on—na mocy jakich kanonów, lub krocząc za którym przykładem? Przeciwnie, dawne dzieje Polski i kanony świadczą przeciw zwyczajowi, nieprawnie i z obrazą boską zastosowywanemu od pewnego czasu. Z bólem serca dodaje Orzechowski, iż skoro miałyby stanąć na tem, że król sobie pozostawi prawo nominacyi biskupów, nie zaś kapitułom, niechaj przynajmniej dogląda, aby wyższe urzędy kościelne w ręce osób bez właściwych kwalifikacyi nie trafiały. Jeżeli zaś zechce król zwrócić kościołowi jego dawne prawa, ów odzyska swą dawną siłę, gdyż przedewszystkiem hierarchia będzie obierana nie przez jedną osobę, lecz na mocy decyzyi całego zgromadzenia¹⁾, na żądanie szlachty, t. j. nie przez kapituły, lecz zapewne przez delegatów stanu uprzywilejowanego w państwie. Projekt ten co do wyborów biskupich został w sposób bardziej szczegółowy oparty na zasadzie większej sprawiedliwości, aniżeli podany przez Frycza. Wspomina on dawny zwyczaj, jaki niegdyś panował w kościele, iż biskupami mogli zostać wyłącznie ci, co zostali wybrani przez duchowieństwo, co byli przez stany świeckie pożądanymi i ostatecznie na mocy wyroku wszystkich biskupów i z prymasem na czele konsekrowani²⁾. Otóż proponuje Frycz, aby po śmierci biskupa król zwoływał zjazd ludności dyecezyi właściwej. Stan świecki, podzielony na cztery kurye—urzędników, rycerzy, mieszczan i rolników—obiera po trzech przedstawicieli od poszczegółnej kuryi. Taką drogą stan duchowny obiera również dwunastu delegatów. W razie nieobecności rolników, luki na zjeździe zostaną zapełnione przez delegatów ze szlachty. Przed rozpoczęciem obrad, którym przewodniczy król lub jego zastępca, oraz administrator dyecezyi, każdy składa przysięgę, iż głos swój będzie oddawał tylko na tego, o którego cnotach nie będzie wątpił³⁾.

Ostrosóg nie wpadł na myśl podania takiego projektu, coby zdołał wszystkie stany podczas wyborów pogodzić. Dbał on o to, aby biskup był mile widziany przez króla. Według projektu Fry-

¹⁾ Ibid. 47—50. 70—3, oraz *Politia*.

²⁾ List Frycza do Leona Słończewskiego, bisk. kamien., dołączony do „*Oratio de legatis mittendis*“ (Crac. Scharf. 1546; własn. bibl. hr. Przeczdzickich). Autor wskazuje tu, że ten biskup został omówioną w liście drogą wybrany.

³⁾ *De Republ. emend.*, lib. IV de ecclesia (Opor. 1559) rozdz. XXV.

czowego obrany dostojnik kościoła mógł zostać persona grata nie tylko dla państwa i narodu, lecz i dla Kościoła¹⁾.

Za to wyłącznie władzom kościelnym obiór biskupów i wogóle wyższych dostojników kościelnych chce powierzyć Zaborowski²⁾; zaś bezimienny autor traktatu, napisanego za czasów pierwszego bezkrólewia, jest tego zdania, iż sprawy kościelne należą wyłącznie do biskupów i zwierzchności duchownej, i żadna świecka władza dostępu do nich mieć nie powinna³⁾.

Sprawy te, dotyczące ogólnego stosunku władzy świeckiej do kościelnej, możeby tak bardzo nie turbowały umysłu Ostoroga, gdyby chodziło wyłącznie o znaczenie zasadnicze władzy świeckiej, królewskiej, oraz o godność króla i jego miłość własną. Nie chodziło Ostorogowi o piękne teorie oderwane, gdyż nie był doktrynerem. Patrzył na rzeczywistość trzeźwo i widział, że uznanie wyższości władzy kościelnej nad świecką lub nawet immunitetu absolutnego pierwszej odzwierciedli się nietylko w teorii, lecz i pociągnie za sobą niemiłe bardzo skutki praktyczne, połączone z wielkimi ofiarami pieniędzmi. Musimy tylko przypomnieć, iż wszystkie bardziej ostre ustępy w *M*, skierowane bądź przeciw kurii, bądź przeciw duchowieństwu polskiemu, nigdyby nie były zapewne powstały, gdyby chodziło tu nie o skarb i o kieszenie ludności, lecz o czcze słowa. Wszystkie myśli treści obyczajowej, jakie w kościelnej części *M* znajdujemy, są tylko drobnym dodatkiem do tej całości, która na gruncie ekonomiczno-finansowym powstała. Jeżeli autor otwarcie w *M* o kościele narodowym nie mówi, to do pewnego stopnia musi on być poczytywanym za przodka tych pisarzy i działaczy w. XVI, którzy sympatyje swe dla idei utworzenia takiego kościoła jawnie wykazywali.

Nie tak to łatwo jednak było Ostorogowi jednym pociągnięciem pióra skasować to, co było już inveterata consuetudo; w. XVI odziedziczył w następstwie po wiekach przeszłych zależność finansową państwa polskiego od kościoła. Ten stan rzeczy spotkał się w w. XV z niechęcią stanów świeckich i z kry-

¹⁾ Por. mniej udatny projekt wyborów na urzędy kościelne, dokonywanych przez Kościół, t.j. przez zgromadzenie wiernych, nie zaś duchowieństwo, podany przez Marsyliusza (p. w naszej pracy cz. I niniejszego rozdz.).

²⁾ *Tractatus de natura iurium et bonorum regis*. Star. pr. p. pomn. V, 41—43.

³⁾ *Naprawa Rzecz. koronnej do elekcyi nowego króla 1573*, p. Pisma polityczne z czasów pierwsz. bezkr. wyd. Czubka, str. 193. (Krak. 1905).

tyką powstającej wtedy literatury politycznej. W w. XVI reagowanie było o wiele potężniejsze, gdyż dla zaciętej walki z zachciankami duchowieństwa i z różnymi zwyczajami, dla ludności uciążliwymi, nowy ruch reformacyjny przygotował działaczy społecznych z jednej i cały już zastęp pisarzy-krytyków z drugiej strony.

Podając projekt naprawy Rzeczypospolitej, Ostroróg pragnął przede wszystkim przekonać kierowników polityki ówczesnej, że państwo powinno być całkiem niezależne od kościoła w sprawach finansowych. Niech duchowieństwo pielęgnuje ducha, nie zaś kieszeń własną. Niech wpływają do skarbu kościelnego chociażby największe datki, lecz w postaci ofiar dobrowolnych. Uprawnione zależności finansowe nie powinny mieć miejsca. Lecz na tem autor *M* nie poprzestaje. Pragnie on nietylko wyzwolenia państwa z pod „opieki“ ekonomicznej kościoła, jaka się objawiała w obowiązkowych annatach, odpustach, świętopietrzach, dziesięcinach i t. d., lecz dąży do tego jeszcze, aby zrównać stan duchowny ze stanami świeckimi w sprawach podatkowych, innemi słowy aby postawić kościół już w pewnej finansowej zależności od państwa: ciężary państwowe wszyscy powinni na swych barkach dźwigać, a tembardziej stan najzamożniejszy. Subsidia charitativa nie są wystarczające—chodzi o stałe i określone zapomogi dla skarbu ¹⁾.

Przekonamy się niebawem, że też same dwa kierunki, jakie w kwestyi, dotyczącej stosunków kościelno-państwowych, uwydatniły się w traktacie Ostroroga, obrała myśl polska w literaturze w. XVI; z jednej strony zaznaczają się dążenia do odebrania duchowieństwu władzy w sprawach natury finansowej, z drugiej zaś do równouprawnienia stanu duchownego ze świeckim w sprawach również finansowych, lecz dotyczących już skarbu nie kościelnego, lecz państwowego — są to sprawy podatkowe i wogóle dotyczące wszelkich powinności, od których duchowieństwo usuwało się, stojąc na drodze prawnej lub tradycyjnej.

Wszelkie roszczenia finansowe, czynione przez duchowieństwo, jakie się wyraziły w symonii, odpustach, sakrach i innych ofiarach, składanych przez ludność duchowieństwu lub kościołom, w owych czasach połączone były z takimi akcesoryami; ofiary zaś były zazwyczaj pobierane w sposób tak niesympatyczny, bru-

¹⁾ Kwestyę tę Ostroróg (rozdz. VI i X) niestety omawia ogólnikowo, bez wszelkich szczegółów i nie wyjaśnia, jakie ma stan duchowny opłacać podatki. Mówi wogóle de contributionibus, o różnych powinnościach i sami już musimy domyślać się, że pragnął stałych i określonych podatków—oczywiście, wygłaszając swój projekt, do niczego innego nie dążył.

talny i wyłączający wszelkie wyższe cele i ideowość, iż nie tak łatwo było znaleźć człowieka poważnego, uczonego, coby w obro- nie tych roszczeń stawał. Napaści na apetyt duchowieństwa bądź rzymskiego, bądź miejscowego, jakie miały miejsce w czasach ostrorogowych, uplastyczniły się podczas wybuchu reformacji w w. XVI; czego innego nie można było przewidywać—napaści te byłyby całkiem naturalne w w. XVI, nawet w tym razie, gdyby reformacja wtedy do Polski nie zajrzała. Dawne zwyczaje ko- ścielne utraciły swą czystą, pierwotną formę i przeciw sobie wciąż uspasabiały mężów, których losy kościoła mocno obchodziły.

Pisarze, którzy oburzali się na prawo i zwyczaj wzbogacania kieszeni stanu duchownego, pragnęli widzieć pieniądze, pobierane od polaków na korzyść kuryi lub kościoła miejscowego, spoczy- wającymi w skarbie koronnym, któryby je na potrzeby państwo- we i szczególnie na sprawy wojenne przeznaczał.

Jeżeli i w w. XVI sprawy annatowe i indulgencyjne nie miały zwolenników wśród pisarzy kościelnych, to też o tyle one już spo- wszedniały, i stosunek do nich był tak kategorycznie negatywny, że większość poważnych pisarzy uważała za marnowanie czasu i papieru—powstawanie, popierane szczegółami, przeciw rzeczom, co do których nie było chyba zdań sprzecznych. Tylko Rej, tra- ktując różne ważne sprawy w sposób feljetonowy, uważał za po- trzebne w swych dziełach napiętnować odpusty i sakry. Powtarza on stare teorye, że odpuszczenie grzechów zależy wyłącznie od Boga i za żadne pieniądze nie może być zdobyte od ludzi. Chry- stus dla swych uczynków wymagał tylko wiary bez wszelkiej za- płaty i za wiarę odpuszczał grzechy—teraz zaś w ruchu cyrografy, listy jakieś indulgencyjne, pielgrzymki. Najwięksi złoczyńcy przy takich porządkach zawsze zdołają pozyskać dla siebie odpuszcze- nie grzechów¹⁾. Jeżeli odpusty, udzielane przez ludzi za pieniądze, sprzeciwiają się prawom boskim, o tyle sakry — prawom koron- nym: droga dla nich nie do Rzymu, lecz do skarbu koronnego. Państwa, mówi Rej, co żadnej uwagi na dekretały rzymskie nie zwracały, zażywały spokoju, polacy zaś, innej polityki trzy- mając się, muszą drzeć przed złym sąsiadem rzymskim²⁾. Tak, jak Ostroróg, co w rozdz. IX *M* powiada, że papież, wymagający

¹⁾ Postylla, 1571 (Wierzbęta) Kaz. na niedz. 19 po św. Trójcy, 234, a także passim; p. też Apokalipsę, Zwierzyńiec, Krótką roz- prawę—passim.

²⁾ Spółne Narzekanie (wyd. Kallenbacha w Bibl. dz. wyb. N. 308, rozdz. II).

annat, powinien mieć na względzie interesy państwa, wciąż narażonego na niebezpieczeństwo ze strony pogan i piersiami swoimi broniącego od nich Europę Zachodnią, uważa i Rej, że Ojciec Św. powinien mieć w pieczy państwa, mające granice pogańskie¹⁾).

Brak systematycznego wykształcenia, ogłady towarzyskiej i ściśle z tem połączona rubaszność charakteru, oraz zaciekłość akatolicka przeciw Rzymowi, dawały na każdym kroku Rejowi impuls do wygłaszania sentencji powierzchownych, ogólnikowych, oddawna znanych i nie mających głębszego znaczenia. Do tejże kategorii możemy zaliczyć i inwektywy Orzechowskiego — owoc warcholstwa i prywaty, nie zaś poważnego rozpatrzenia stanu rzeczy i troskliwości o dobrobyt państwa. Oburzony na kurę za to, iż nie chce aprobować jego małżeństwa, Orzechowski zwraca żądło swe na te ujemne strony w kościelnym systemie finansowym, o które wciąż zahaczał Rej. Wszystkie wasze indulgencje, jubileusze i t. d., — pisze do papieża Juliusza III — nie wiele co mogą wskurąć — ludzi do Rzymu nie zwabią i nie umocnią ich w wierze. Już nawet papiści nie łudzą się co do wartości pomysłów kurii, gdyż przekonywują się, iż powstały one specjalnie w celu oszukiwania ludzi niedoświadczonych w celu wyludzania pieniędzy — *excogitatae turpis lucri gratia*²⁾. Mając na myśli sprawę swego małżeństwa, powiada w tymże liście, że papież wogóle nad Polską nie ma takiej władzy, z jakiej może korzystać we Włoszech. Polska ma swego króla i ten nawet, chociaż zwierzchnik, jest skrępowany konstytucją i przeciw niej działać nie może. Gdyby papież nawet tego zażądał, król nie powie Orzechowskiemu — *idź na wygnanie, gdyż takie jest żądanie papieskie!*³⁾.

¹⁾ Z wierzy nie c (Bibl. pis. polsk., wyd. przez Ak. Um. N. 30). Rozdz. III, ustęp XXXIV (Sakra, co do Rzymu noszą)

Jeśli ją sakrą zową, iż z Rzymu powstała,
Będzie *sacratissima*, gdyby tu została;
Bo się na niepotrzebny tam obraca zbytek,
Tuby wždy ku obronie była na pożytek,
Wszak winien ociec święty państwa krześcijańskie .
Opatrować, gdzie mają granice pogańskie;
Leczby tu radszej wydał, niżli opatrował,
Byś mu dał i trzy gardła, wnet by je przechował.

²⁾ St. Orichovii Rutheni ad Julium III F. M. Supplicatio de approbando matrimonio a se inito. Bas. Opor. 1551, p. 136 (egz. bibl. ord. Zamojskich).

³⁾ Ibid, 178

Zdania te, wygłoszone przez człowieka, mającego na względzie swe interesy prywatne, znalazłoby poklask u wielu najpoważniejszych mężów stanu i pisarzy—zwolenników kościoła narodowego, czy to katolików czy protestantów. Każda jednak sentencja, wygłoszona przez tego czy innego autora, ma tem większe dla nas znaczenie, jeżeli wypływa z umysłu bezstronnego i jest pozbawiona hipokryzyi. O Reju nie powinniśmy wydawać takiego sądu. Nie wygłaszał on swych zdań jako krytyk bezstronny, bądź—co bądź jednak mówił to, co mu leżało na sercu i, jeżeli urągał papieżowi, to placówki swej nie zmieniał i był zawsze szczery. Wątpimy za to o szczerości Orzechowskiego, gdy zaciekle napada na papieża i na kuryę. W późniejszych swych dziełach pokutuje za grzechy, popełnione względem Rzymu i oświadcza, iż jest najwierniejszym synem i sługą papieża i Stolicy Apostolskiej. Stąd moglibyśmy wywnioskować o pewnej zmianie, jaka w późniejszym wieku zaszła w stosunku naszego pierwszego publicysty do Rzymu. Istotnie z biegiem czasu namiętności swe, oraz warcholstwo mógł Orzechowski poskromić i charakter swój do pewnego stopnia zrównoważyć — nie przypuszczamy jednak, aby zaszła w nim tak wielka zmiana, iżby z zacieklego wroga papieża stał się pokornym barankiem i sługą tej kuryi, która przez ten czas bynajmniej na lepsze się nie była zmieniła. Jesteśmy tego zdania, że i w r. 1551 wszelkie sakry i odpusty wcale tak nie rozdrażniały Orzechowskiego, i zamilczałby może o tych smutnych objawach rzymskiego systemu finansowego, gdyby Rzym niezwłocznie przystał na małżeństwo księdza.

Zatrzymaliśmy się nieco na pewnych poglądach Reja i Orzechowskiego, gdyż nie chcieliśmy omijać zdań co do interesujących nas kwestyi, pochodzących od ludzi, którzy, jeżeli nie na polu reformacyjnym, to wszakże w literaturze okresu złotego zajęli wybitne stanowisko. Zawczasu można było przypuszczać, iż jednostronność Rejowa i dwulicowość Orzechowskiego nie dadzą nam owoców pożądaných w kwestyach w tej chwili nas obchodzących, skoro dopiero co przez nas zaznaczone cechy ujemne omówionych autorów uniemożliwiały im z należytym taktem i rozważą odnośzenie się — pierwszemu do organizacyi wrogiego mu kościoła, drugiemu zaś do porządków, panujących w tej kuryi, z którą miał do załatwienia interesy osobiste. Nie myślimy wobec tego dłużej przykuwać uwagi czytelnika i wtajemniczać go w szczegóły, nie mające tu dla nas większego znaczenia. Bardziej dla nas interesujące będą pomysły ludzi nietylko prawdziwie wykształconych, lecz i wytrawnych.

Wspomnieliśmy wyżej, iż sposoby, obmyślane przez kuryę dla zbierania ofiar pieniężnych, które plastyczny wyraz znalazły w różnych sakrach i odpustach, nie tylko nie miały swych zwolenników wśród pisarzy reformacyjnych, lecz nawet amatorów, co by w sposób poważny chcieli światu oczy otwierać na ujemne strony zwyczajów rzymskich i dowodzić ich szkodliwości pod względem praktycznym dla państw poszczególnych. Chcemy tu tylko w dodatku zaznaczyć, iż, mówiąc o poważnych pisarzach reformacyjnych, mieliśmy na myśli omawianie pomienionych kwestyi z praktycznego punktu widzenia. Nie wykluczało to bynajmniej możliwości rozstrząsania tych spraw na gruncie nawskroś teoretycznym; na poparcie tego wskażemy Frycza, który odpustom poświęcił specjalny rozdział w swej księdze o Kościele, krytykował je jednak wyłącznie z punktu widzenia dogmatyczno-religijnego¹⁾.

Po napaściach, skierowanych na porządki kuryalne, bez należytej bezstronności przez Orzechowskiego, w innem całkiem świetle przedstawiają się poglądy wytrawnego i rozumnego prawnika Przyłuskiego. Porównanie zdań, wygłoszonych przez tych dwóch pisarzy w zakresie pokrewnej sobie materii, pozwoli nam stwierdzić, o ile głębsze umysły nawet, pochodzące z obozu protestanckiego, mogły wydać poglądy o wiele gruntowniejsze i dla kościoła katolickiego przychylniejsze od tych poglądów, co się rozdziły w umysłach tak jednostronnych pisarzy katolików, do jakich należy zaliczyć czasowo Orzechowskiego. Omawiając tu zdania Przyłuskiego, mamy na myśli jego *Zbiór praw*, w którym autor, uwzględniając potrzeby państwa, musiał zapatrywać się na nie całkiem realnie i nie bujać w świecie teorii oderwanych. Pomyśły te musiały być zdrowe, praktyczne i zastosowane do rzeczywistości. Rozumiał Przyłuski, iż w ten tylko sposób można sprawy aktualne traktować, i nieraz dlatego musiał opuścić grunt czysto protestancki i obrać placówkę nie tendencyjną, lecz mającą na względzie dobro państwa. Przechodząc do kwestyi obrzędowych i do szczegółów dogmatycznych, Przyłuski, co jest całkiem naturalne, wygłasza zdania, niezgodne z nauką kościoła panującego; w sprawie zaś tak rozległej, jak ta, co miała na względzie organizację kościoła wogóle, mogły się pogodzić umysły z wrogich nawet obozów religijnych, skoro tylko pozbawione były zaciekleści. Zwróćmy uwagę teraz na poglądy Przyłuskiego, dotyczące dwóch stron w porządkach kościelnych, interesujących w owych

¹⁾ Druga księga „De ecclesia” tract. IX, cap. III de indulgentiis.

czasach szersze koła działaczy na polu reformacyjno-politycznym. *Pierwsza z nich polegała na stosunkach polsko-rzymskich, druga zaś na miejscowych stosunkach kościelno-świeckich. W pierwszej jest potomkiem ideowym Ostoroga, w drugiej, chociaż protestant, jest bardziej wyrozumiały i pobłażliwy dla hierarchii kościelnej, aniżeli katolik—autor M.*

W stosunkach polsko-rzymskich wielkim szkopułem były t. z. *pozwy i apelacje* od miejscowych sądów biskupich do wyższej instancji sądowej — kuryi. Zdaniem Przyłuskiego, ten niepraktyczny, kosztowny i, co najważniejsza, poniżający dla polskiego sądownictwa kościelnego zwyczaj, powinien być zniesiony ¹⁾ — wszak był on dowodem, iż biskupi polscy byli tak ograniczeni w swej władzy, iż samodzielnie nie byli w stanie do końca sprawy doprowadzić, lub ostatecznie korzystać ze zwoływanych ad hoc synodów corocznych. To—jedna strona ujemna powoływania obcej instancji dla osiągania wyroków. Druga była połączona z wielkimi kosztami i stratą czasu, czego ofiarą stawała się strona pokrzywdzona lub niezadowolona. Prawujący się myślą, iż wszystko pójdzie prędko i gładko, wobec tego jednak, że w kuryi pieniądź jest panem przy rozstrzyganiu wielkich spraw—inne słowo *curia non petit ovem sine lana*, jak się w wypadku identycznym wyraził był Ostoróg—muszą oni czekać na rezultat nieskończenie długo i asygnować wielkie sumy pieniężne, co dla niezbyt zamożnego polaka nieraz było kwestyą nader żywotną ²⁾. Słowa, jakimi Przyłuski piętnuje pomieniony zwyczaj, dotyczący apelacji, pomimo to, że są rozsądne; *dla nas osobiście są bardzo charakterystyczne, gdyż jakby żywcem są wzięte z właściwego rozdziału M³⁾*.

Więszym szkopułem, aniżeli apelacje, były *dziesięciny* w miejscowych stosunkach kościelno-świeckich. Walka o nie była bardziej poważna i intensywna. Protesty szlachty przeciw ofiarom, składanym w postaci dziesięcin w w. XV, znalazły silne popar-

¹⁾ Taką radę podawał Olbrachtowi i współcześnie Ostoroga, Kalimach († 1496): Ubożące państwo apelacje do Rzymu należy znieść i być panem u siebie (patrz wydane przez Wiszniewskiego w III t. Hist. lit. polsk., str. 458 „Rady Kalimachowe“. Są one zakwestyonowane co do ich autentyczności — lecz i pomimo to wiemy, jaki był kierunek polityki, inspirowanej przez humanistę włoskiego i że z pomienioną radą mógł on być całkiem zgodny).

²⁾ Przyłuski. Leges seu stat. ac. priv. R. P., pag. 38 (Comm. ad legem V, lib. I, cap. II).

³⁾ Rozdz. XIII De thesauris e regno non efferendis ad partes extraneas (mowa o apelacjach do Rzymu, co ludność rujnują, — nic zaś wzamian nie dają i nawoływanie, aby miejscowa władza kościelna rozstrzygała sprawy).

cie w husytyzmie, w następnym zaś wieku w reformacji. Przeciwnym przymusowym dziesięcinom w wieku XV występował w swym *M* — Ostroróg. Zdaniem Helcla, przypominał tu nasz statysta późniejszych akatolików, którzy stali na tymże gruncie, co pierwsi ustawodawcy kościelni, według których dziesięciny należały się nie z prawa, lecz tylko z pobożności¹⁾. Tak istotnie było, i to podobieństwo w poglądach zapewne było poniekąd powodem, iż niektórzy uczeni z doby najnowszej uważali za możebne zaliczać Ostroroga do szeregu odstępców i wrogów Kościoła katolickiego. W w. XVI, pełna przewrotowych pomysłów w kwestyach ekonomicznych, politycznych i religijnych, szlachta namiętnie występowała przeciw zależności finansowej od duchowieństwa i na sejmie r. 1558-9 kategorycznie wypowiedziała się przeciw dziesięcinom. Rozdz. LVI *M* kończy się nieco dwuznaczną uwagą — cum igitur domini ecclesiastici ita sese gesserint, ut praescriptum est, nefas omnino sit bona illorum attingere. Słowa te wielu mogły w błąd wprowadzić, chociaż dla nas ich sens jest całkiem zrozumiały — za nieporządki i nadużycia duchowieństwa mogło postradać swe majątności. Szlachcic w XVI upatrywał nadużycia ze strony hierarchii kościelnej w uchylaniu się od podatków państwowych na cele wojenne i karał ją w ten sposób, iż odmawiał jej dziesięcin, sobie zaś dawał prawo do pustoszenia majątków kościelnych. Władza zaś świecka, która w sprawach dziesięcin zawsze broniła interesów kościelnych i wydawała edykty, potwierdzające duchowieństwu jego odwieczne prawa, nie posiadała sił dostatecznych, aby już nietylko moralnie, lecz i fizycznie wesprzeć pokrzywdzony przez szlachtę stan. Literatura protestancka dolewała tu jeszcze oliwy do ognia — a rzecz to była całkiem naturalna, skoro postępowi pisarze-katolicy nie inaczej się wypowiadali w tej palącej w w. XV—XVI kwestyi. Wspominany już wyżej Rej narzeka przez usta pana i wójta na to, że księża nie troszczą się o umoralnianie swej trzodki, lecz oczy swe zwracają w stronę ofiar i dziesięcin — nie rozumieją widocznie, iż tylko uczynki dobrowolne podobają się Bogu, nie zaś przymusowe, chociażby były powierzchownie najzaczniejsze. Cóż z tej dziesięciny chłopskiej, gdy została ofiarowana księdzu, który w razie przeciwnym poczynął kłąć i grozić piekłem²⁾. Gdy słyszymy

¹⁾ Helcel. Badania w przedmiocie historyi dziesięcin kość. w Polsce. Bibl. Warsz. 1863, III, 40 (odsylacz).

²⁾ Krótka rozprawa między trzema osobami, wyd. Zawilńskiego w Bibl. pis. polsk. N. 23. Kr. 1892, 9, 14, 31—32.

różne napaści na dziesięciny ze strony nie tylko protestantów, lecz i katolików, oryginalnym nam się wyda głos w tej sprawie Przyłuskiego. Prawnik i redaktor statutów chciał tu zapewne zastosować się do ducha praw państwowych i kanonicznych i *pozostawił duchowieństwu dziesięciny*, uważając, iż one mają być mu dawane, gdyż raczej tymi, aniżeli innymi datkami powinno się ono zadawać. Radę tę zaopatrzył jednak Przyłuski w dodatek — oczywiście natury prywatnej, — który nam przypomina przytoczony już wyżej koniec rozdz. LVI u Ostroroga, i brzmi w ten sposób: gdyby księża dążyli do tego, aby tylko ofiary przyjmować, lecz za nie nic nie robić, to takim osobnikom dziesięciny nie powinny być dawane¹⁾. Jak tam mowa była o poważnych — oczywiście, — nadużyciach ze strony duchowieństwa, co mogło byłoby spowodować nałożenie rąk przez władze świeckie na majątki kościelne, tak i tutaj nie miał Ostroróg stanowczo na myśli w słowach *bona attingere* kary tak niekulturalnej, jaką byłoby plądrowanie majątków, a i u Przyłuskiego mowa o tych nadużyciach, których skutkiem byłoby zatrzymywanie dziesięcin. Zapatrywania Przyłuskiego na dziesięciny dają namacalny dowód na obalenie *przypuszczenia uczonych* co do *usposobienia antykatolickiego, skonstatowanego przez nich u Ostroroga*, gdyż właśnie przekonaliśmy się, że Przyłuski, akatolik, bynajmniej nie kasował instytucji dziesięcin.

To, co Ostroróg rozprawia w sprawie dziesięcin, nie może być poczytywane jako antykościelne lub antykatolickie, i takiego poglądu Przyłuskiego również nie powinniśmy uważać za objaw jego protestantyzmu. Pytanie — czy w głębi duszy Przyłuski nie współczuł autorowi *M* w omawianej tu kwestyi. Bądźco bądź, musimy tylko skonstatować fakt, iż w danym wypadku zdania naszych dwu prawników się rozminęły, a przyczyniła się — przypuszczamy — ku temu ta okoliczność, że Ostroróg, będąc politykiem-praktykiem, traktował rzeczy realnie, życiowo; Przyłuski zaś, będąc raczej politykiem teoretykiem, doktrynerem, musiał nieraz pozostawać dyplomatą i zarazem trzymać się litery prawa.

Z instytucją dziesięcin łączą się i inne projekty, a na czym one polegały, niebawem nadmienimy, tymczasem zaś zaznaczymy tylko, że jest ona niejako ogniwem, łączącym dwie kategorie projektów finansowych w sferze państwowo-kościelnej (projekty a) pozbawienia duchowieństwa specjalnej władzy w sprawach finansowych, i b) równouprawnienia stanu duchownego ze świe-

¹⁾ Przyłuski, pag. 111.

ckim w sprawie udziału w ciężarach państwowych), które jednak, jak już o tem wyżej wspomnieliśmy, znalazły dla siebie ujście w literaturze politycznej epoki Ostroroga, oraz za czasów panowania ostatnich Jagiellonów, Batorego i Wazy. Na tej drugiej kategorii projektów musimy nieco uwagę swą ześrodkować.

Widzieliśmy już, że w kwestyach, należących do pierwszej kategorii, literatura polityczna reagowała na sprawy, obchodzące ogół społeczeństwa szlacheckiego, nie zawsze jednak reagowała w myśl jego dezyderatów. Rzecz to była naturalna: tłumy szlacheckie, częściej kroczące za popędem prywaty i mniej dbające o pogodzenie interesów osobistych z państwowymi a nie rozumiejące, że na szali dobra ogólnego muszą przedewszystkiem te ostatnie figurować — tłumy te przeważnie składały się z warcholów, ludzi niedojrzałych politycznie i etycznie i mających na celu zasilanie tego nierządu Polski, co w ich oczach był emblematem dobrobytu i wolności. Jeżeli w literaturze politycznej znajdujemy warcholów, schlebiających tłumowi, warcholów tego typu, co autor Quincunx'a — takich jest jednak niewiele. Wogóle zespół polityków, działających na niwie literackiej, składał się przedewszystkiem z pisarzy bardziej praktyków, realistów, reagujących na sprawy aktualne i pragnących swymi projektami im zaradzić; do tych zaliczamy np. Ostroroga w w. XV, poniekąd zaś Przyłuskiego w w. XVI. Pozatem widzimy pisarzy bardziej teoretyków i doktrynerów, niż praktyków — takich jak Frycz. Wszyscy oni jednak są ludźmi wysoce wykształconymi i trzeźwiej niż ogół spoglądającymi na sprawy ojczyście. Tym jednostkom mogła nieraz przyświecać błędna, utopijna idea, lecz bądźco bądź była to idea, wypływająca nie ze względów osobistych, lub kastowych, lecz z wyższego poczucia dobra ogółu i z prawdziwego przekonania co do prawości wygłaszanych myśli. Przyłuski mógł pod wielu względami mylić się i podawać projekty nie do urzeczywistnienia, była to wszakże jednostka o wiele wyżej niż ogół stojąca i wykazująca częstokroć pomimo swego protestantyzmu, kompletną bezstronność i sprawiedliwość: owe rysy, tak dodatnie i tak, niestety, rzadko spotykane u tych wielu przedstawicieli szlachty ówczesnej, pozbawionej tolerancji wogóle i rozsądnego poglądu na stan rzeczy, dotyczących kościoła, z którym wszak bynajmniej nie myślała zrywać. Tłum ze swymi przywódcami jest zazwyczaj radykalniejszy od pracowników gabinetowych. Tym ostatnim w pracy dopomagają te czynniki, co znikają nieraz na sejmach i zjazdach — cisza, spokojna rozważa, które pozwalają prę-

dziej aniżeli w innych warunkach wejść rozsądkowi na właściwe tory — usunąć przesadę i wszystkie sprawy rozważyć w sposób bardziej trzeźwy. Pierwszym zaś przeszkadzają podjudzające ich tłumy i nie zawsze można wymagać należytej rozwagi tam, gdzie miejsce znajdują rozognione namiętności burzliwej i przewrotnie nastrojonej szlachty, dążącej do gwałtownych i niestosownych zmian, a zachęcającej swych przewódców do wybryków politycznych, lub potakującej wszelkim oryginalnym, lecz zarazem i utopijnym projektom. Polityka szlachty sejmującej nigdy by nie przekraczała w tak znacznym stopniu swych granic i nie płodziła tylu przesadzonych i krańcowych projektów i zdań, gdyby tak często nie spoczywała na niebezpiecznym gruncie prywaty, a natomiast wciąż miała na względzie ogólny dobrobyt państwa. Prywata powodowała też same smutne skutki, gdy wkraśniała się do literatury. W tym wypadku nie było zaznaczonej dopiero co różnicy pomiędzy mową sejmującą, a pismem politycznym, gdyż pisarz teoretyk przekształcał się tu nietylko w praktyka, lecz i w egoistę. Obadwaj podawali tu sobie dłonie. Życie Orzechowskiego dostarcza nam przykładów, ilustrujących to, cośmy tylko co zaznaczyli. Wybryki młodociane księdza Orzechowskiego przypadły na czas największych zaburzeń sejmowych. Swymi pomysłami fantastycznymi i artykułami publicystycznymi, odpowiadającymi prądom, kiełkującym pośród szlachty ówczesnej, Orzechowski roznamietniał i tak już roznamietniony tłum. Skądinąd atmosfera sejmowa i specyficzna polityka szlachty były pobudką dla działań młodego księdza. Z jednej strony Orzechowski uderza w strunę tłumów, z drugiej szlachta staje w obronie warchoła — pisarza. Wydaje on broszurę „De lege coelibatus“, która znajduje poklask wśród publiczności; w sejmach zaś piotrkowskich, co się odbywały w latach 1550—2, ma Orzechowski stałą obronę. Niezrównoważony i pełen egoizmu charakter autora w jaskrawy sposób uwidocznia się w inwektywach, skierowanych pod adresem papieża, któremu w późniejszych czasach całkiem inną będzie piosnkę śpiewał. Lata minęły, Orzechowski poznał swe błędy młodociane i skruchę przed papieżem należną uczynił, przepraszając za swe postęпки i oświadczając najgłębszy szacunek kurii, na którą nie tak dawno jeszcze miotał obelgi, na jakieby sam Rej, protestant, mógł się pisać. W pismach, jakie Orzechowski wydał na kilka lat przed śmiercią, widzimy wiele pomysłów fantastycznych, poglądów nietrafnych i niesprawiedliwych — mniejsza o to, że już całkiem niezgodnych z jego czynami, popełnionymi w młodości — wszak jest to nawet naturalne, gdyż człowiek z biegiem czasu powinien

oprzytomnieć—możemy jednak skonstatować tu dążenie ku pewnej określonej idei. W „Dyalogach“, — napisanych w czasach walk egzekucyjnych — gdyż te, a nie inne dzieła mamy tu przeważnie na myśli — napotykamy zdania dziwaczne nawet, nie możemy jednak powiedzieć, że wypływały ze względów egoistycznych autora. Wszak ze wszystkiego tego, co wygłaszał o wyższości władzy kościelnej nad świecką, nie mógł korzyści osiągnąć osobistych—i możemy bez ogródek oświadczyć, że, choć dziwaczne pomysły Orzechowskiego były tu szczere—do swego małżeństwa już się przyzwyczaił, rozgrzeszenie od władzy dycezyjalnej otrzymał, papież zaś nie uznał go ostatecznie za heretyka; wobec tego kwestye kościelno-swieckie, poruszone w „Dyalogach“, swego specyficznego oświecenia nie otrzymały w celu tendencyjnym. Bezstronność Orzechowskiego uwidoczniła się w zaznaczonych dziełkach i co do tych kwestyi, gdzie mogło dojść do starcia z dążeniami ogółu. Chociaż szlachta całkiem otwarcie i zaciekle walczyła z królem o egzekucyę dóbr, Orzechowski wystąpił ze swem *votum separatum* i stanął w obronie obdarzonego możnowładztwa, gdy przedtem, jak wiemy, schlebiał szlachcie przy wszelkiej sposobności i przez nią był nawzajem wspierany. Zmiana ta została spowodowana tem, że Orzechowski opuścił tu placówkę egoisty, działacza i agitatora i wstąpił na spokojniejszą drogę, uitorowaną bardziej przez rozsądek, aniżeli przez namiętności i warcholstwo.

Taki był zawsze stosunek pomiędzy hasłami i dążeniami społecznymi a literaturą polityczną, która naogół na nie reagowała, nieraz jednak, zależnie od okoliczności, zmuszona była opuszczać stanowisko, zajęte z jednej strony przez ludzi nierozsądnych, gwałtownych, z drugiej zaś przez ludzi, pomimo swych dobrych chęci dążących do reform ryzykownych a państwu zagrażających wielkimi szkodami.

Szlachta, która na pierwsze pytanie, nasunięte jej przez warunki życiowe, a mianowicie, czy może być tolerowaną zależność finansowa stanu świeckiego od Kościoła, zadecydowała kategorycznie, że dziesięciny obowiązkowe powinny być zniesione; krocząc po drodze opozycji względem duchowieństwa, poszła o wiele dalej i, gdy powstała kwestya co do udziału stanu duchownego w tych powinnościach państwowych, jakie stany świeckie zwykle wyłącznie na swych barkach dźwigały, zawyrokowała, że majątki kościelne należy skonfiskować i zużytkować je na potrzeby państwowe; pozatem na sejmie r. 1562—3 wygłaszano życzenia, aby duchowieństwo z posiadłości ziemskich wysyłało na wojnę oddziały zbrojne. Jeżeli Kazimierz i Olbracht zmuszali duchowień-

stwo do udziału w ciężarach, jakie inne stany ponosiły, to przy Zygmuntach zaczęło się ono wycofywać z tych obowiązków i nieraz z wielką trudnością przystawało na *subsidia charitativa*. Te ostatnie nie zadawały szlachty. To, co pochodziło z dobrej woli i było wobec tego całkiem niepewne, musiało być w jej przekonaniu przez prawo wymagane. O ile takie wymagania i dążenia spoczywały na gruncie realnym i o ile dałyby się w życiu zastosować i prawnie sformułować — tego szlachta zbyt nie zgłębiała. Rozsądkiem swym doszła do tego wniosku, że powinna w państwie panować jedna sprawiedliwość dla wszystkich stanów i równość wobec obowiązków. Lecz powiedzieć to lub pomyśleć łatwiej było, aniżeli zmienić to, co przez wieki zostało utrwalone. Działacze sejmowi podawali projekty dorywcze, nieobmyślane systematycznie. Sprawę udziału duchowieństwa w potrzebach państwowych należało rozpatrzyć wszechstronnie, na większą skalę, i opracować projekt, coby mógł mieć pewne widoki urzeczywistnienia. *Takie zadanie przyświecało nie działaczom przygodnym, występującym wobec mas, lecz pracownikom pióra.*

Jakże literatura polityczna zapatrywała się na tę sprawę?

Nasze zadanie nie polega na przedstawieniu tu prądów kościelno-politycznych w literaturze w. XVI, jako takich — chodzi nam przeważnie o ich zestawienia z tymi, co się w literaturze w. XV ujawniły. Mając ten cel na myśli, nie zaś oderwane badanie teorii, omówionych przez autorów w. XVI, możemy bez wszelkich bliższych czy dalszych dygresji skonstatować przedewszystkiem w rozpatrywanej teraz przez nas kwestyi, iż, naogół biorąc, w polityczno-kościelnych dążeniach stanów, kierujących państwem, nic wybitnie nowego się nie zaznaczyło, gdy je porównamy z dążeniami, jakie w w. XV kielkowały. Król, nieraz się z duchowieństwem o sprawy finansowe wadzący — stojąc na gruncie praktycznym, oraz zasadniczym, i mając w tym wypadku po swej stronie szlachtę, znalazł swych stronników w działaczach politycznych w. XVI. W polityce wewnętrznej pierwszych dwóch Zygmunatów nie widzimy jednak tej energii i stanowczości, co Kazimierzowi Jagiellończykowi nieraz pomagała do osiągnięcia jego zamiarów; zato ogół szlachty w w. XVI gotów był dążyć po drogach, wytkniętych przez monarchów i naród w w. XV. Ostroróg w wielu swych projektach, dotyczących spraw kościelnych i specjalnie stosunków pomiędzy władzą kościelną, a świecką, był rzecznikiem polityki królewskiej, nieraz jednak okazywał się bardziej radykalnym, aniżeli Kazimierz. To ostatnie spostrzeżenie można zrobić i przy zestawieniu teorii, wygłaszanych przez pisarzy polity-

cznych w. XVI, z polityką królewską. Przy porównaniu jednak stanu rzeczy w w. XV a XVI, na jaw wychodzi pewna różnica; polega ona na stosunku proporcjonalnym, a mianowicie, o ile np. ostatni Jagiellonowie prowadzili w omawianych przez nas sprawach politykę ostrożniejszą, aniżeli ich poprzednicy w w. XV, o tyle i literatura polityczna w. XVI daje nam wogóle typy bardziej zrównoważone, aniżeli autor *M*. Wprawdzie inaczej nie mogło być, i zaznaczony dopiero co stosunek pomiędzy literaturą w. XV a XVI powinien być całkiem zrozumiały. Przedewszystkiem Ostroróg, układając swój *M*, stał, jak już nieraz to podkreślaliśmy, na gruncie praktycznym, realnym—nie pisał on traktatu oderwanego, propagującego pewne utopijne doktryny.

Pozatem nie możemy właściwie mówić o literaturze kościelnopolitycznej w. XV, gdyż takowa na większą skalę w tym czasie jeszcze nie istniała.—W w. XV był jej początek i stopniowy lecz słaby rozwój a tylko w w. XVI stanowiła już poważny i wielki dział w całej literaturze polskiej, w którym poglądy pisarzy się różniczkowały. Cóż więc dziwnego, gdy wśród tylu autorów, zabierających głos w sprawach kościelnych, społecznych i politycznych, znajdujemy ludzi niedojrzałych, warcholów, mniej lub więcej wykształconych, ludzi umysłem swym i poglądami zbliżonych do Ostroroga, a też i znaczną bardzo ilość pisarzy trzeźwych, uwzględniających warunki życiowe i zastosowujących je do teorii—wogóle ludzi, umięających w sposób zdrowy i krytyczny odnieść się do tego, co się w państwie działo.—Jeżeli poglądy Przyłuskiego, jak to już przedtem widzieliśmy, możemy pod wielu względami przyrównać do poglądów Ostroroga, to jednak krytyka całości wypadnie na korzyść pierwszego. Zważmy zresztą i ilość dzieł, jaka wyszła z pod pióra Ostroroga, a tego czy innego polityka i publicysty w. XVI. Ostroróg występuje w literaturze jako autor jednego tylko traktatu—otóż zachodzi pytanie, czy w innych, np. w późniejszych dziełach, gdyby na nie był się zdobył, poglądy naszego statysty nie byłyby uległy pewnym, chociażby nieznacznym zmianom. Wiemy, że to się zdarza pod wpływem różnych okoliczności nader często—mieliśmy już przykład w działalności literackiej Orzechowskiego. Przekonamy się niebawem, że i w innych, nietylko w wyżej pomienionych kwestyach, literatura w. XVI *wogóle* kroczyła po tej drodze, jaką sobie obrała w wieku ubiegłym i jest dla nas wystarczające, skoro możemy skonstatować to *naogół*, gdyż w szczegółach—choć i w tych nieraz widzimy zgodę—oczywista rzecz, musiały się ujawnić pewne różnice wobec niektórych kwestyi spornych, zachodzących gdzie-

niegdzie z powodu ilości pisarzy i nareszcie, w obrębie twórczości pisarzy poszczególnych,—wobec ilości napisanych przez nich dzieł i znacznego częstokroć okresu czasu, w ciągu którego ukazywały się one na widowni publicznej.

Domini ecclesiastici, tam reverendissimi praesules, quam omnis etiam gradus a mediis usque ad infimos in multis reipublicae obstricti sunt—temi słowy Ostroróg wykazuje (rozdz. VI), że subsidia charitativa ze strony duchowieństwa nie są wystarczające, a że jego obowiązki względem państwa powinny być poważniejsze—stałe, t. j. że ciężary państwowe ponosić obowiązane są narówni wszystkie stany. Ojcowie duchowni, zdaniem Ostroroga, zabobonnie obawiają się niby jakiegoś bezprawia ze swej strony, gdy trzeba państwu dopomódz i uchylają się gwałtownie od zasilania skarbu, zapominając, że to, co pozostaje po załagodzeniu potrzeb, jest już nie własnością stanu duchownego, lecz własnością ogólną, którą Ostroróg niezupełnie właściwie określa, jako *bona pauperum* (rozdz. X) zamiast *bona communia*¹⁾.

Z następców Ostroroga najbardziej konserwatywnym i całkiem odrębne stanowisko wśród postępowych polityków zajmują

¹⁾ Wiemy, że bogactwa, zbywające duchowieństwu, nietylko Ostroróg uznaje za *bona pauperum*. To samo wszak znajdujemy i u Husa i inn. W danym zaś razie takie określenie Ostroroga nie jest trafne, gdyż karci on duchowieństwo nie za to, że nie wydaje królowi pieniędzy na cele dobroczynne — zakładanie instytucji filantropijnych lub wogóle na pomaganie biedniejszej warstwie społeczeństwa, lecz że nie subsyduje króla *pro reipublicae necessitate*. W tymże rozdz. X znajdujemy dalej nieco myśl następującą: Quae ergo maior fieri poterit eleemosina, quam cum bona pauperibus debita pro eorum necessitatibus erogantur et defensione. Zewnętrznie wygląda to na utożsamienie *necessitas reipublicae* z *necessitas pauperum*, czego oczywiście Ostroróg nie miał na myśli. Skarb pobiera podatki na wojnę, nie zaś na obronę specjalnie biedaków, przy dobrobycie zaś państwowym nie tak bardzo na lepsze ich stan się zmienia, gdyż największe korzyści ciągną w tych wypadkach zazwyczaj warstwy zamożniejsze. Wobec tego jedno z dwojga — albo bogactwa kościelne należą do biednych, jako *bona pauperum*, i w takim razie państwo nie ma prawa po nie sięgać, chociażby dla celów najwznioślejszych, lecz ogólnopaństwowych; duchowieństwo też w danym razie nie może być zrównane co do obowiązków obywatelskich z innymi stanami; z tego, co jest wyłączną własnością biednych, nie zaś państwa, mogą korzystać wyłącznie biedni w postaci poszczególnych osób lub instytucji. Albo należy uważać skarby kościelne za własność ogólnopaństwową i wtenczas używać ich *pro reipublicae necessitate*, — lub też ostatecznie jedną ich część określać jako *bona pauperum*, i nietykalną ze strony państwa, pozostawiając ją do rozporządzenia władzy duchownej, drugą zaś przeznaczać jako *bona communia* na cele wyłącznie państwowe: podatkowe, wojenne, stacyi królewskich i t. d.

cym w tej sprawie okazał się Przyłuski, gdyż pozostawił duchowieństwu status quo ante, dodając tylko do tego uwagę natury etycznej, a mianowicie, iż jeżeli duchowieństwo będzie zwolnione od powinności ogólno-obywatelskich, to faktu tego nie należy tłumaczyć w ten sposób, iż duchowni mogą we wszystkim bezkarne folgę sobie dawać¹⁾. Jest tu Przyłuski takim samym konserwatystą, jak i w sprawie pobierania dziesięcin.

Za to na równi z Ostrorogiem możemy postawić Frycza, Orzechowskiego i Wereszczyńskiego, którzy, szerzej nie omawiając sprawy udziału duchowieństwa w finansowym życiu państwa, uważają, iż, nie będąc w stanie osobiście uczestniczyć w sprawach wojennych, duchowieństwo powinno tu materyalnie wspierać państwo; wyłączać jednego stanu z pośród reszty niema racji, gdyż na dobrobycie państwowym wszystkim jednakowo zależy²⁾. Inni

¹⁾ Przyłuski, p. 99—100. Wobec takiego oświadczenia zagadkowem i dziwnem się wydaje, gdy tenże autor w innym miejscu, mówiąc o obronie granic, doradza w sposób, przypominający Ostroroga, abyłożyć na to te sumy, jakie pochłaniają *abbates aliiqve inutiles reipublicae ventres* (lib. I, cap. II, comm. ad leg. V, p. 38). Nie należy przypuszczać, iż ten sam Przyłuski, co w pierwszym wypadku stoi po stronie imunitetu kościelnego, w drugim wypowiada się za sekularyzacją majątności i skarbów, spoczywających w ręku duchowieństwa. Projekt Przyłuskiego, podany w formie dość niejasnej, możemy tylko w ten sposób wytłumaczyć, iż państwo nie powinno obdarzać różnymi datkami, beneficjami i zasilac dochodami kieszeni tych osób, co na to bynajmniej nie zasługują. Jednostronność autora wszakże i przy takim tłumaczeniu jego myśli występuje do pewnego stopnia, gdyż widzimy tu gołosłowne i ogólnikowe — skądinąd w ustach protestanta zrozumiałe — potępienie całego grona przedstawicieli stanu duchownego; stosunek autora do tych osób nie nasuwa nam żadnych wątpliwości. Przypomnijmy sobie, że, poruszając sprawę dziesięcin, Przyłuski nie broni ich bezwzględnie, lecz tylko uważa je za stosowniejsze od innych datków i pozostawia je wyłącznie dla tych duchownych, których życie jest cnotliwe. Widocznie opatów Przyłuski zaliczał kategorycznie do *inutiles ventres*.

²⁾ Frycz. De republ. emend lib. III (o wojnie) cap. XI. Orzechowski, Dyalog około egzekucyi i Wereszczyński, Votum (1597).

Współczesny Ostrorogowi, Kalimach, nieraz nader krańcowe wygłaszający poglądy, nie nakładał na duchowieństwo stałych powinności, zaś wobec przewidywanej walki z Turkami wskazywał na wielkie dochody, jakimi kościół rozporządzał, i nawoływał, aby stan duchowny obowiązkowo pomocy materyalnej udzielił tylko stanom, które nietylko mienie, lecz i krew dla ojczyzny łożą — mowa tu bezwarunkowo o *subsidiū charitativum* dla jednej określonej wyprawy. Nawoływanie swe kończy — tak jak później Rej w „Narzeczaniu“, Bielski w „Sprawie rycerskiej“ i inni, ostrzeżeniem przed skutkami, jakie ewentualne zwycięstwo wroga może za sobą pociągnąć — niewola, uprowadzenie żon, bezczeszczenie świątyń i t. d. (p. Phil. Callimachi flo-

znów byli tego zdania, że skoro duchowieństwo jest nietylko materialnie zabezpieczone, lecz nadto ma posiadłości ziemskie, to, nie mogąc osobiście wyruszyć na wojnę, powinno wyprawiać swych zastępców, jeżeli zaś nie życzy sobie przystać na to, to może pozostawić w swych rękach dziesięciny, posiadłości zaś oddać pod opiekę skarbu. Również i klasztory muszą w razie potrzeby udzielić pomocy zbrojnej starostom i z nimi na spółkę powstrzymywać nieprzyjaciela, aby w tym czasie nadały wojska królewskie. Duchowieństwo tak wyższe, jak niższe, nie ma prawa korzystać z uciech ziemskich i w posiadłościach upatrywać osobistej własności. Kto spośród niego nie wyrzeknie się własności, nie będzie sługą bożym; słowa te, wygłoszone przez papieża Leona IX, przypomniawszy hierarchiom kościelnym jeden z działaczy politycznych w czasach dla Polski najsmutniejszych, podczas pierwszego bezkrólewia¹⁾.

W w. XV szlachta walczyła z duchowieństwem o dziesięciny, gdyż były one dla niej uciążliwe, duchowieństwo zaś szemrało na te obowiązki względem rządu, jakie musiało ponosić dorywczo z punktu widzenia praktycznego, zaś — ustawicznie z punktu widzenia zasadniczego, teoretycznego. Zwyczaj obowiązki te uprawniał, od życia zaś zależało uczynić je cięższymi lub lżejszymi w zależności od tego, jak często na duchowieństwo spadały. *Są to stacye królewskie*, w obronie których na szkodę duchowieństwa nie omieszkał stanąć obrońca interesów królewskich — autor *M* (rozdz. XI), który każe podejmować króla i jego dwór na koszt dochodów, jakie dają kościołowi dobra, — *też same dobra, które w innem miejscu Ostroróg nazwał był wogóle bona pauperum!* Za przykładem autora *M*, Kalimach w przypisywanych mu *Radach*, daje królowi wskazówki w tejże sprawie. Opaci nietylko mają siedzieć na miejscu i w razie potrzeby przyjmować króla na swój koszt, lecz i spełniać różne polecenia, oraz należeć do poselstw; wszystko to ma być, według Kalimacha, wykonywane bezinteresownie, gdyż na to osoby te mają wielkie dochody; niedość na tem — doradca królewski pragnie, aby na każde opactwo, stosownie do jego wartości, nałożone były roczne jurgielty²⁾. Małą wzmiankę o obowią-

rentini, in synodo episc. de contributione cleri oratio. Crac. Laz. 1584. Zdaniem Wiszniewskiego, Hist. lit. III, 447. mowa ta została wygłoszona w imieniu króla na synodzie łęczyckim w r. 1466).

¹⁾ Andreae Ciesielski, ad equites legatos, ad conventionen varsoviensem publice designatos etc. equitis poloni oratio 1572, — (Pisma polityczne z czasów pierwsz. bezkr. Wyd. Cz u b k a. Kr. 1906, str. 104—5)

²⁾ Rady Kalimachowe u Wiszniewskiego, op cit., 458.

zkach, dotyczących przyjmowania króla, podczas jego przejazdów, przez klasztory, znajdujemy też u Ciesielskiego¹⁾.

Ostroróg nie jest za całkowitem zniesieniem annat. W rozdz. VIII *M* nawołuje on do stanowczego skasowania tych ofiar, jakie musiały być wysyłane do Rzymu przy objęciu przez biskupów rządów diecezyalnych. Zdaniem Ostroroga, wszelkie formalności przy takim akcie muszą być na miejscu załatwiane — wobec tego annaty żadnej już roli w tych sprawach nie powinny odgrywać. Wysyłane były one jednak w owych czasach i w innych okolicznościach, np. po śmierci biskupów. Przy cofnięciu wysyłania annat tego rodzaju do Rzymu, pieniądze same musiałyby pozostać w Polsce, otóż Ostroróg życzyłby sobie złożyć je w skarbie państwowym, zubożonym przez ciągle napadzi sąsiadów, przed którymi Polska nadstawia piersi i broni niemi państwa zachodnie. Ostroróg wogóle żąda, aby spuścizna po biskupach nie trafiała do rąk papieskich lub wogóle prywatnych, lecz całkowicie przechodziła do skarbu polskiego (rozdz. LVIII). Autor bezimiennego dziełka treści ekonomiczno-politycznej, które się ukazało w końcu w. XVI, chce, tak jak i Ostroróg, pozbawić kuryę annat z beneficjów kościelnych i również przenieść je do skarbu. Pozatem występuje on z nadzieją bardzo optymistyczną, gdyż przypuszcza, iż kurya nie tylko swego *veto* nie postawi przeciw temu projektowi, lecz nadto zechce uwzględnić stan finansowy państwa polskiego, które w walce o ideę chrześcijańską dźwiga częstokroć cały ciężar potęgi pogańskiej, i w rezultacie na obronę tego kraju może nawet swego grosza nie pożałuje²⁾.

W tym projekcie, chociaż optymistycznym, nie potrzebujemy dopatrywać się myśli paradoksalnych, gdyż z dyplomatycznych aktów polsko-rzymskich wiemy, że w przypadkach poszczególnych kurya czyniła ustępstwa. Oczywiście, co innego są wypadki poszczególne, a unormowanie i ustalenie pewnego stanu rzeczy. Autorowi pomienionego dziełka chodzi o założenie stałego skarbu Rzplitej, i dlatego to jego projekt nie mógł za sobą pociągnąć skutków pożądaných.

Aby jednak w jakikolwiekby sposób zasilić skarb i dopomódz państwu, zwracano uwagę w różne strony i przede wszystkim znów poruszono sprawę dziesięcin. Ich instytucja

¹⁾ Czubek, op. cit. 105—6.

²⁾ *Votum szlachcica polskiego, ojczyznę wiernie miłującego o założeniu skarbu Rzplitej i o obronie krajów ruskich*, napisane od autora r. 1589, a teraz między ludzi podane r. 1596 (wyd. Tur.). Kryptonim.

mogłaby w przekonaniu projektodawców pozostać, musiała by była jednak zmienić nieco swą postać. Nie wszystkie dziesięciny miały pozostać w ręku duchowieństwa. Zdaniem Ciesielskiego, ma ono dostateczne zyski ze swych posiadłości, i dlatego część dziesięcin ludność mogłaby przeznaczać na polepszenie bytu tych *veri ministri*, co się cisną dokoła kościołów parafialnych — państwu zaś mogliby oni przynieść niezaprzeczoną korzyść¹⁾. Bezimienny zaś autor wskazuje, że chociaż szlachta nie jest zmuszona do składania ofiar, jednak pewną część dziesięcin mogłaby wprost do skarbu corocznie składać²⁾.

Rzecz naturalna, iż duchowieństwo, przyzwyczajone do życia wygodnego, a niekiedy zbytkownego, nie mogło przychylnie się zapatrywać na projekty, zmierzające do naprawy finansów państwowych na jego koszt, i określające w inny, niż to dotychczas było, sposób, rolę społeczną duchowieństwa w państwie. Ogół duchowieństwa w tych sprawach był konserwatywny, wyszedł zeń jednak pisarz polityczny, który zdanie swe odmienne nieco zechciał w sprawie obchodzącej polaków i ich literaturę wygłosić. Był nim ks. Piotr Grabowski. Modyfikuje on dotychczasowy stan rzeczy w ten sposób, iż duchowieństwo miałoby całkowicie przelać na władze świeckie prawo pobierania dziesięcin snopowych od chłopów, państwo zaś część ich zwróci duchowieństwu w postaci sumy pieniężnej. Innemi słowy, jest to do pewnego stopnia projekt wykupu niektórych dziesięcin, wykup ten jednak miał państwu stały, niezmienny wprowadzić, dochód zapewnić. W swym projekcie Grabowski, chociaż nie zachodzi zbyt daleko, bądźco bądź zbliża się ku tym politykom, co pragnęli stan duchowny pod względem podatkowym zrównać z resztą. Czuł zapewne autor omawianego projektu, iż na tle żądań czasu stoi on w połowie drogi i że państwo zbyt wielkich korzyści z niego nie osiągnie; dlatego w odrębnym artykule dochodów, jakie państwo byłoby mogło mieć ze strony duchowieństwa, wskazuje na *subsidia charitativa*. Pomienione projekty Grabowskiego są poniekąd fantastyczne i dla państwa niezbyt wygodne, jednak zasługują na uwagę, nie tylko jako zdanie odrębne, lecz i pochodzące od przedstawiciela stanu duchownego, na którego życiu nowe projekty musiały wielkie piętno pozostawić³⁾.

Władza świecka i rzecznicy jej interesów — pisarze polityczni —

¹⁾ Mowa Ciesielskiego, op. et loc. cit.

²⁾ *Votum etc.* Trzeci artykuł, dotyczący dochodów skarbu.

³⁾ Zdanie syna koronnego, 1595. Wyd. Tur. 1858, rozdz. II.

broń swą przeciw bogactwom kościelnym—wspólnym i osób prywatnych ze stanu duchownego—skierowywali nietylko w tym wypadku, gdy państwo potrzebowało zasiłków pieniężnych, stałych lub jednorazowych. W stanach świeckich wielkie niezadowolenie wywoływała ta okoliczność, iż pomimo niezbędnych potrzeb państwowych, do których wszystkie stany jednakowo powinny były, ich zdaniem, rękę swą przykładąć, wielkie skarby, pozostające w ręku duchowieństwa, i po załagodzeniu tych potrzeb znikwały nieprodukcyjnie, a marnowały się na życie luczne, światowe, nieraz rozpustne i zachcianki, całkiem nie licujące ze stanem, co o sprawach duchowych, nie zaś cielesnych pieczę powinien być mieć. Otóż, zdaniem tych świeckich krytyków, państwo w ten czy inny sposób lepiej potrafi zużytkować takie bogactwa — potrzeby zawsze się znajdują. Rej, zazwyczaj krańcowy w sprawach, dotyczących duchowieństwa katolickiego, okazał się bardziej względny i łaskawym dla biskupów. Mają oni wiele powinności względem państwa i króla i wobec tego te wielkie dochody, jakie w ich rękach spoczywają, mogą i nadal w nich pozostawać. Za to niemiłosierny on jest dla niższych przedstawicieli stanu duchownego i daje folgę swej rubasznosci, wygłaszając zdanie, iż trzeba byłoby pozbawić obroków „różnych żółto brzuchów i próżno chlebów” i przelać je do skarbu: Pieniądze te możnaby było zużytkować na utrzymanie dla obrony Rzplitej kilku tysięcy zbrojnego ludu¹⁾. Cały ten projekt Reja, chociaż pochodzący z dobrej woli pisarza, zawiera jednak wiele wad, gdyż, jak i inne tegoż autora projekty i poglądy, nie posiada dobrze obmyślonego gruntu, jest gołosłowny i nie podaje szczegółowych środków swego urzeczywistnienia. Przypomina on inny omówiony przez nas wyżej projekt — Przyłuskiego, dotyczący opatów. O ile Rej zwraca tu uwagę na życie i obyczaje duchowieństwa i wygłasza co do niego swe dezyderaty, o tyle cytowany już nieraz przez nas Ciesielski zwraca główną uwagę na stosunek, zachodzący pomiędzy ilością hierarchów, a obszarami terytoryalnymi, przez nich zajmowanymi. Stosunek ten jest w najwyższym stopniu nienormalny, co pogarsza sprawę, skoro wejrzymy w wartość społeczną poszczególnych jednostek duchownych, które autor charakteryzuje jako *inutiles* i *terrae pondera*²⁾. Doradza on również, aby i wyżsi dostojnicy kościelni kontentowali się mniejszymi obszarami, nale-

¹⁾ Spólne narzekanie (Bibl. dz. wyb. N. 308) rozdz. II, str. 7.

²⁾ In templis nihilominus illorum (scil. monasteriorum) ternis vel qua-

żącymi do ich urzędów. Grunta zaś, zbywające po zadośćuczynieniu skromnym potrzebom hierarchów kościelnych, powinny być przejść do skarbu¹⁾.

Ani jednak potrzeby państwowe, ani złe życie i obyczaje wśród duchowieństwa, nie podszeptały świeckim, a tembardziej duchownym autorom dzieł, w których sprawy kościelne zostały poruszone, środka tak radykalnego, jaki znaleźliśmy w w. XV u autora duchownego — Jakóba z Paradyża, mianowicie czasowej konfiskaty posiadłości kościelnych. Rej zaproponował drobną konfiskatę i to nie sięgającą poza sprzęty kościelne. Różne drobne szczegóły w urządzeniu kościelnym katolików irytowały rubasznego kalwina i wyśmiewał je bez miłosierdzia. Jeżeli Ostro-róg w rozdz. XII napadał na duchowieństwo za jego powolność i upór, gdy zachodziła sprawa wydawania na żądanie króla — w postaci pożyczki — drogich naczyń kościelnych, to Rej jest wogóle przeciwny wszelkim sprzętom kościelnym — dzwonki, kadzielnice i t. d. uważa za niepotrzebne i jako zbyt cenne doradza użyć na odkupienie tej niewinnej krwi, za którą niegdyś Chrystus swoją prze-lał. A sprzęty te chowamy chyba w tym celu, aby pewnego dnia nieprzyjaciół je sobie zagarnął. Pamiętajmy, mówi Rej, że Bogu są miłe czyste serca ludzkie, nie zaś te dodatki²⁾.

Pisarze polityczni, co wprawdzie kościelne sprawy finansowe rozważali, interesując się ich stroną polityczną, łączą je nieraz, jak to już przekonaaliśmy się, ze stroną zasadniczą, etyczną — zachowanie się władzy świeckiej względem kościelnej uwarunkowują nie tylko potrzebami państwowymi, lecz i ogólnym stanem rzeczy, panującym w kościele. Tutaj musiano obowiązkowo nie tylko po-bieżnie zahaczyć o organizację kościelną, życie i obyczaje duchowieństwa, lecz i głębiej się nad tem zastanowić; wobec tego i my też musimy posłuchać, jak literatura kościelno-polityczna w. XVI zapatrywała się na te sprawy, tak ważne w życiu kościoła i w *M Ostoroga* poruszone.

Wszelka, nawet najdrobniejsza sprawa, powstająca w pań-stwie, czy to ogólniejsza, czy też natury prywatnej, może być za-

ternis monachis, si videbitur, pro boatu solito relictis, quorum et hodie nume-rus paulo excedit, plura autem praedia et pagos ubertate agrorum fertilissima habere. in quibus inutiles abbates nulli usui, terrae pondera, saginati dumtaxat, luxuriantur (C z u b e k, op. cit. 106).

¹⁾ Nam ea, quae nunc possident bona amplissima sunt mere reipubli-cae, certis personis ad vitam dumtaxat concedi solita, recte in usus republicae converti possunt, provisione episcoporum honesta facta (i b i d., 107).

²⁾ Rej, op. et loc. cit.

razem poczytywana za sprawę państwową. Na razie może się ten wniosek wydać paradoksalnym. Wnet się jednak przekonamy, iż tak nie jest, gdy sobie uprzytomnimy, że np. dobrobyt jednostek poszczególnych przyczynia się do dobrobytu państwa, i że bezwarunkowo żadne państwo nie może być szczęśliwem, gdy składające się na nie jednostki cierpią. Wobec tego, o ile wydaje się nieraz błahą sprawą, dotyczącą jednostki, o tyle częstokroć rozrasta się ona do sprawy wielkiej wagi, gdy przybierze szersze zakresy. Taki jest przebieg rzeczy wśród całego społeczeństwa, wśród ludzi, zozsianych na szerokich przestrzeniach państwa; innemi słowy mamy tu na myśli sprawy świeckie.

Jak że się przeto mamy zapatrywać na to, co się dokonywa w łonie kościoła, na jego sprawy wewnętrzne? Czy np. sprawy, dotyczące życia lub obyczajów duchowieństwa, mają, oprócz swego ściśle kościelnego, nadto i szersze, państwowe znaczenie. Być może, że bardziej jeszcze tutaj, aniżeli w wyżej przytoczonym przykładzie, powinno się wydać odpowiedź przeczącą i orzec, że sprawy takie do państwowych nie mogą być zaliczone, gdyż rzekomo należą do nich świeckie, zazwyczaj wyodrębnione od kościelnych. Organizacja państwowa i kościelna pozornie nic z sobą wspólnego nie mają. W zasadzie też władza świecka i kościelna—dwie, od siebie niezależne potęgi, w pojęciu zaś umysłów średniowiecznych pierwsza raczej, musiałaby podlegać drugiej, aniżeli odwrotnie. Wogóle na Kościół i jego organizację możnaby było zapatrywać się, jak na państwo w państwie, o tyle jest on potężną i posiadającą rozległą władzę instytucją.

Cały jednak szereg faktów świadczy o tem, że i sprawy kościelne są państwowemi i że to, napozór całkiem odrębne państwo w państwie, nie może żyć życiem odrębnem—przeciwnie, musi je nieraz zastosowywać do tych warunków, w jakich się państwo znajduje. Wiek XV-XVI — są to czasy, gdy dawno już musiały zamilknąć roszczenia hierarchów kościelnych (oczywiście nie mówimy tu o tych, co zajmowali stanowiska państwowe) do kierowania sprawami państwowemi, lub do wtrącania się w nie. Nastąpiły nowe czasy, które przyniosły ze sobą zmianę dekoracyi, i odtąd wszechwładza kościelna rozpoczęła walkę z władzą świecką o prawo wtrącania się tej ostatniej w sprawy, podlegające wyłącznej kompetencji pierwszej. Rząd daje kościołowi do poznania, że zależy mu na tem, aby pewne sprawy kościelne były rozstrzygane według jego woli. Takim też wymaganiem udowadnia on, że uważa je za państwowe: czy to dotyczące polityki wewnętrznej,

czyli też zewnętrznej¹⁾. Mamy tu na myśli to, co się działo na większą skalę, lub przekraczało granice państwa. Atoli nie rościł rząd takich pretensyi do mieszania się w sprawy, dotyczące wewnętrznego ustroju Kościoła. Mówimy „takich“ pretensyi, gdyż i w takich wypadkach nie zachowywał się on wciąż obojętnie, ślady zaś częściowego, dorywczego wtrącania się w sprawy kościelne, znajdujemy w przepisach prawa państwowego, wydawanych na swoją rękę i niezależnie od tego, czy prawo kanoniczne lub statuty synodalne je zawierały.

Lecz oczywiście nikt, także i ze sfery duchownej,—wychodząc z innego założenia — nie mógłby zapomnieć o tem, że i stan wewnętrznej organizacyi kościoła i jego losy muszą się odzwierciedlić w dobrobycie ludności — ergo państwa... Droga tą możemy dowieść, że najdrobniejszy nieraz szczegół z życia duchowieństwa powinien obchodzić państwo, i że wobec tego nie może on być wtłaczany w wąskie, wyłącznie kościelne ramy. Wszak kościół nie jest instytucją, przysparzającą pod swe skrzydła mnichów, życie swe wyłącznie poświęcających modlitwie i kontemplacyi, a zamknięciu przed światem i ludźmi. Chociaż do łona kościoła wchodzi taka kategoria ludzi, jednak całe znaczenie kościoła polega na jego ustawicznej styczności ze światem, w dodatnim znaczeniu tego słowa, t. j. z ludźmi. Jednym z głównych jego zadań, wytkniętych przez samego Założyciela, jest krzewienie dobrych obyczajów i moralności. Nie powinien on być władcą, któremu bez wszelkich zastrzeżeń podlegają umysły ludzkie, lecz raczej ich opiekunem i nauczycielem. Może spełnić takie zadanie, o ile sam jest wzniosłych obyczajów, moralny i czysty; pod tym względem ustrój kościelny powinien być bez zarzutu. O ile duchowieństwo sprostą tym punktom, od tego zależy urzeczywistnienie zadań, wytkniętych przez kościół w jego pracy nad ludźmi. A że z ludzi składają się poszczególne państwa, to też rzecz oczywista, że i żadna zasadnicza kwestya kościelna nie może być dla państwa obojętną, innemi słowy może ona wchodzić w zakres zagadnień ogólnopństwowych²⁾.

¹⁾ W jakim zakresie władza świecka wchodziła w drogę władzy kościelnej w rozstrzyganiu spraw, należących, że tak powiemy, do zewnętrznej organizacyi kościoła (np. elekcye biskupów, sprawy finansowe) — o tem już była mowa w rozdziałach poprzednich naszej pracy. Widzieliśmy, że tego rodzaju sprawy władze świeckie uważały za swoje — państwowe.

²⁾ Dowód na to, że kościół, jako instytucja, istniejąca w państwie i przez

Takimi, nie innymi względami musieli się kierować ci autorowie dzieł, poświęconych zagadnieniom państwowym, którzy nie tylko poruszali kwestye ogólno-kościelne, lecz potracali o szczegóły wewnętrznego ustroju kościoła. Ostroroga interesowało państwo i jego porządki, kościół zaś obchodził go nie jako kościół, lecz jako potężny czynnik w życiu państwa. Omawiając w swym *M* kwestye specyalnie państwowe, nie mógł on ominąć kwestyi kościelnych—przedewszystkiem ze względów wyżej omówionych, pozatem zaś i z tego powodu, że podlegał wpływom tak bogatej wówczas literatury reformacyjnej, która poruszała nietylko kwestye specyalne, zarówno państwowe, jak kościelne, lecz i dotyczące stosunku, jaki istniał pomiędzy dwu władzami — kościelną i świecką. Dla Ostroroga zaś najważniejszym powodem nie omijania spraw kościelnych był ten, że stosunek władzy świeckiej do kościelnej był punktem, który w owym czasie najbardziej interesował autora *M*,—był, że tak powiemy, zarodkiem traktatu w chwili jego powstania; pozatem pisarze polityczni tego typu co Ostroróg, pod wpływem wskazanych czynników—(usuwamy tylko ostatni z nich)—nietylko wypowiadali swe dezyderaty co do tego stosunku, lecz uważali nadto za możebne i nawet konieczne naogół poruszyć niektóre strony ustroju kościelnego, mniemając, że powinny one interesować i interesują nietylko kościelne, lecz i szersze sfery świeckie. Jaki oddźwięk znalazły w literaturze politycznej w. XVI kwestye, dotyczące stosunku pomiędzy obu władzami i tych spraw, do których władza świecka na mocy własnych zapatrywań się wtrącała — kwestye, poruszone już w XV w. przez Ostroroga—widzieliśmy już w poprzedniej części rozdziału. Wobec tego jednak, że te i inne strony ustroju kościelnego w traktacie Ostroroga nie są pominięte, chcieliśmy tu przedewszystkiem naogół uza-

nie, przez jego siły w razie potrzeby broniona, musi obchodzić to państwo, chociażby ze strony wewnętrznej, ze strony porządków, jakie w kościele mają miejsce—gdyż brak porządków w poszczególnych nawet samorządnych instytucjach zawsze musi ujemnie oddziaływać i na całość państwa—dowód na to mieliśmy (w rozdz. omawiającym „wpływy literackie“) w tym ustępie dzieł mnicha, Jakóba z Paradyża, w którym mówi on o rozluźnieniu życia kościelnego i gdzie gotów jest zawezwać władze świeckie do konfiskaty majątków kościelnych, w razie, gdyby nadużycia wśród duchowieństwa nie ustały. Fakt powoływania władzy świeckiej do rozstrzygania spraw z życia hierarchii kościelnej, możemy przytoczyć też z *M* Ostroroga: W rozdz. XX zwraca się on do stojących u steru rządu z radą, aby stłumili zapędy niemców, którzy się o tyle rozpanoszyli w klasztorach, iż je całkiem w swoje ręce zabrali i polakom zamknęli wstęp do nich.

sadnić wystąpienie pisarzy politycznych w tych sprawach, teraz zaś musimy przejść do rozpatrzenia kwestyi, jak literatura w. XVI na nie reagowała.

W części poprzedniej rozważaliśmy te zagadnienia, w których przeważnie państwo było zainteresowane ze strony praktycznej, finansowej; tylko mniejszość dotyczyła spraw bardziej teoretycznych — tak je nazywamy, gdyż władzy świeckiej chodziło raczej o rozszerzenie swego autorytetu i o decydowanie w sprawach naszych kościelnych, wyłącznie przez władze duchowne zwykle rozstrzyganych. Nie trudno spostrzedz, że kwestye, omówione przez nas w części wskazanej, przedstawiły materiał, który spowodował utworzenie dwóch przeciwległych obozów, walkę zawziętą ze sobą toczących. W obozie świecko-państwowym znaleźliśmy też poważną część pisarzy, interesujących się temi sprawami. Taki stan rzeczy był całkiem zrozumiały. Państwo, mając na względzie swe interesy finansowe (np. zbogacenie skarbu, niezbędne w razie wojny), oraz dyplomatyczne, musiało z biegiem czasu zająć takie stanowisko względem kościoła. Co innego oczywiście przedstawiały spory władzy świeckiej z hierarchią kościelną o elekcye biskupie i t. p. sprawy. Nie były te spory wynikiem prawdziwych potrzeb państwowych. Czy przeważały tu względy dyplomatyczne, o ile dochodziło do zatargu z Kuryą, czy też polityki wewnętrznej, zawsze jednak spory te powstawały na gruncie egoizmu i ambicji. Nic jednak dziwnego, że i w tych sprawach, o które rząd walczył z kościołem całkiem niesłusznie, gdyż nie wychodził z założenia potrzeby realnej, miał on swych orędowników w osobie pisarzy politycznych. Jeżeli wychodził z tego zwycięzcą faktycznym, to moralnym bądźcobądź pozostał kościół.

Inaczej się przedstawia ta kategoria spraw, do których rozpatrzenia teraz nam przejść wypada. O ile w tamtych miały do czynienia władze kościelne, świecka dyplomacya i ustawodawstwo państwowe, o tyle w drugiej kategorii, ogarniającej większe obszary, oraz ustrój wewnętrzny kościoła, oddawna podlegający specjalnej jego pieczy, panowała prawie wyłącznie władza duchowna i jej podstawa stała — prawo kanoniczne, oraz wszelkie ustawy synodalne. W tych jednak, tak specjalnych i, zdawałoby się, oddanych kompetencji kościelnej sprawach, z powodów wyżej wyszczególnionych nieraz i państwo zechciało brać udział. Głos swój zaczęła też zabierać literatura polityczna. W tych jednak zabiegach, jakie czyniono z trzech stron, nie widać tego rozdzwiewku, który w pierwszej kategorii spraw podzielił strony zainteresowane na dwa wrogie obozy. Nie widzimy tu walki, nie widzimy też sa-

mych obozów. Czy to władza świecka, czy kościelna, czy też ostatecznie literatura polityczna — wszystkie stanęły do zgodnej pracy, dążąc do jednego celu.

Rola i stanowisko rządu w jednym i w drugim wypadku, a mianowicie w walce z hierarchią kościelną i w walce z nadużyciami, jakie wśród duchowieństwa miały miejsce, były na mocy tego również bynajmniej nie jednakowe. Różnica ta polegała na wskazanej dopiero co okoliczności, iż *w pierwszym wypadku rząd walczył przeciw kościołowi, w drugim zaś ręką w rękę z nim*. Dążenia rządu, skierowane w stronę finansowych reform Kościelno-państwowych i popierane przez sejmy, oraz przez literaturę polityczną, nie dochodziły tak łatwo do skutku i wszelkie w tym kierunku zabiegi przeważnie spełzły na niczem. Praca na tym polu była uciążliwa przede wszystkim dlatego, że, o ile w walce z nadużyciami kościelnymi chodziło o załatwienie spraw na miejscu, o tyle w walce finansowej nie można było ominąć Kuryi, z którą w rokowaniach nie tak łatwo było postawić na swoim. Pozatem w jednym wypadku czyniono starania o usunięcie tego, co było absolutnie złem i bezprawnem, co miało swego odwiecznego sędziego w postaci prawa istniejącego oddawna, lecz tylko wciąż pomijanego, co do czego nie mogło być dwu zdań — i co nie mogło mieć swych poważnych obrońców; natomiast w drugim wypadku rząd musiał napotkać na swej drodze potężnych przeciwników, którzy się składali z duchowieństwa in gremio, oraz, jak to wyżej widzieliśmy, z grona pisarzy politycznych, stojących po stronie kościoła i jego interesy popierających. Wymagania rządu nie miały poparcia prawnego, gdyż, przeciwnie, prawo świadczyło na jego niekorzyść, — były tylko ugruntowane przez postęp w życiu dążnościami politycznymi i dyplomatycznymi, oraz czynnikiem bezwarunkowo silnym — *realnemi potrzebami ludu i państwa; przeważnie tę ostatnią dźwignię rząd myślał przeciwstawić prawnym i dawnym roszczeniom kościoła*. Do walki z nimi nie mógł się on zabrać z większemi szansami powodzenia, gdyż trudną jest rzeczą prawu przeciwstawić siłę fizyczną i z walki tej wyjść zwycięsko. Skuteczniejszą musi być walka, gdy na przeszkodzie stoją bezprawia (np. nadużycia kościelne), nie zaś prawo (finansowo-ekonomiczny ustroj Kościoła).

Nie chcemy, na mocy dopiero co wypowiedzianych słów, twierdzić, iżby z życiem bezprawnym i złymi obyczajami walka nie miała być uciążliwą, jako opierająca się na prawie i powołująca w szranki wszystkie zacne i poważne żywioły w państwie. Przeciwnie, nie-

łatwo jest wyrugować tego robaka, co się zagnieździł w organizmie człowieka, lub całej korporacji, pozostawiając nienaruszone tylko niektóre jego części. Biorąc rzeczy tak, jakimi są i analizując je ze strony psychologicznej, co chwila przekonywamy się, że z naturą ludzką nawet z pomocą oręża prawnego nie zawsze można walczyć skutecznie. Musimy atoli wyznaczyć, że te dążenia, co miały na celu reformę życia kościelnego, do której tak gwałtownie nawoływała literatura polityczna, bez względu na to, do jakich obozów należeli jej przedstawiciele, bądźco bądź teoretycznie miały za sobą siłę, gdyż, jak powiedzieliśmy, opierały się na prawie i zespoliły trzy potężne czynniki w państwie: rząd, kościół i przedstawiciele literatury politycznej.

(c. d. n.).

JAN SZCZĘSNY PTASZYCKI.
